



W środę do repertuaru sceny operetkowej Krakowskiego Teatru Muzycznego wchodzi „Ptasznik z Tyrolu” Zeller. Trzy kolejne spektakle będą miały charakter premier prasowych, w których zaprezentowane zostaną wszystkie obsady biorące udział w spektaklu.

Operetkę od strony muzycznej przygotował **Zbigniew Toffel**, wyreżyserował **Michał Ślaski**, asyst. reż. **Alicja Ślawicka**. Układy choreograficzne przygotował **Józef Parużnik** a scenografię **Janusz Warpechowski**.

Na zdjęciu: **Iwona Borowiacka**, **Aleksander Stachowiak** i **Grażyna Mytych**.

Operetka zaprasza na

20. VII. 20.
„Ptasznika z Tyrolu”

864
Już od dzisiaj — nowa możliwość spędzenia miłego wieczoru. Krakowska Operetka zaprasza Państwa na przedstawienia „Ptasznika z Tyrolu”. Pierwszy spektakl po urlopowej przerwie tej znanej operetki Carla Zellerera będzie miał miejsce, jak zwykle, o godzinie 19.15 przy ul. Lubicz, w rolach głównych — czołowi soliści operetki.

Przypomnijmy realizatorów tego przedstawienia, którego premiera miała miejsce na krótko przed czerwcowym zakończeniem sezonu: kierownictwo muzyczne — **Zbigniew Toffel**, reżyseria — **Michał Ślaski**, asystent reżysera — **Alicja Sławecka**, choreografia — **Józef Parużnik**, scenografia — **Janusz Werpechowski**. „Ptasznik z Tyrolu” — będzie na afiszu do końca sierpnia. We wrześniu zobaczymy jeszcze „Polską krew” i „Króla walca”. (bn)

ECHO DNIA 18. VI 1980

W Operetce: „Ptasznik z Tyrolu“

861
Nowa premiera wchodzi w piątek 20 bm. na afisz repertuarowy naszego Teatru Muzycznego: popularna operetka Zeller „Ptasznik z Tyrolu”. Reżyserem nowej premiery jest Michał Ślaski, przy asystenckiej współpracy Alicji Ślaweckiej, kierownictwo muzyczne sprawuje Z. Toffel, autorem scenografii jest Janusz Warpechowski, a choreografii — Józef Parużnik.

W gronie śpiewaków-solistów wystąpią m. in.: w tytułowej partii Adama — ptasznika Jan

Wilga oraz A. Ślawecka (księżna), A. Malarz (Krysia), I. Borowicka (Adelaida) i inni.

Pod znakiem osobowości Kazimierza Wilkomirskiego

26 września 1980, piątek godz. 19.30 i 27 września, sobota godz. 15 — sala Filharmonii, ul. Zwierzyniecka 1 — koncert symfoniczny z udziałem Kazimierza Wilkomirskiego (dyrygent), Michała Falksmiana z USA (wiolonczela), Poli Lipińskiej (mezzosopran) i Jerzego Artysza (baryton). W programie utwory Szymanowskiego, Wilkomirskiego, Dworzaka.

28 września 1980, niedziela, godz. 11, aula Akademii Muzycznej ul. Basztowa 8: koncert dla dzieci — „Muzyczne opowiadania”. *ECHO KRAJU 22 IX '80 (n.)* *

W tym tygodniu koncerty filharmoniczne odbywać się będą pod znakiem osobowości Kazimierza Wilkomirskiego, który ukończył właśnie 80 rok życia i obchodzi 65-lecie pracy artystycznej. Na kartach kronik polskiej kultury zapisał się zgłoskami niezatartymi: koncerty i występy w kraju i za granicą, kierowanie w okresie międzywojennym tak ważną placówką polskości w ówczesnym Wolnym Mieście Gdańsku jak konserwatorium, piastowanie funkcji rektora PWSM we Wrocławiu, dyrektora Opery we Wrocławiu, Gdańsku, prezesura SPAM — to tylko niektóre kamienie milowe życia Kazimierza Wilkomirskiego.

Na koncertach w Filharmonii Krakowskiej spotkamy się z Wilkomirskim — kompozytorem (w programie m. in. jego „Kantata Gdańska” i opracowanie 7 mazurków Szymanowskiego) oraz Wilkomirskim — dyrygentem, pod którego batutą wykonany będzie słynny koncert wiolonczelowy Dworzaka.

Drugim wydarzeniem muzycznym tygodnia będzie premiera wystawionej w Krakowskim Teatrze Muzycznym operetki Karola Zeller „Ptasznik z Tyrolu” (premiera 24 bm. powtórzenie ze zmienioną obsadą 25 i 26 bm.). W Krakowie ujrzymy „Ptasznika” pod batutą Zb. Toffla, a w reżyserii Michała Ślaskiego.

Dziwiło to niegdyś co po niektórych wiedeńczyków, że szanowny pan doktor praw Karol Zeller, radca ministerialny, a potem dyrektor departamentu — zamiast poświęcać się tylko swemu dostojnemu i namaszczoneму c.k. urzędowi — pisuje operetki! Ale muzykalny Wiedeń owych czasów, czyli drugiej połowy minionego stulecia zanadto lubił operetkę, aby mieć za złe doktorowi Zellerowi jego kompozytorskie hobbys. Zresztą — nie był Zeller wcale muzycznym dyletantem: obok studiów prawniczych przyswajał sobie rzetelne umiejętności muzyczne, aby wreszcie posiadać wcale niezły i sprawny warsztat kompozytorski. Pisywał pieśni, chóry, nawet operę „Joconda” (1876), ale do historii muzyki przeszedł tylko, jako twórca operetek. Z czego dwie: „Ptasznik z Tyrolu” (1891) i „Szytygar” (1894) zdobyły sobie wielką popularność i sławę w świecie. No, bo któż nie zna np. strof „Lat dwadzieścia miał mój dziad”?

Jako kapłan lekkiej muzy był Karol Zeller na pewno nieodrodnym synem Wiednia; wielu miłośników muzyki widziało w nim nawet następcę wielkiego Jana Straussa. Ale do operetki naddunajskiej wniósł jednak Zeller coś własnego, oryginalnego — a mianowicie: nie zaniebując klasycznych operetkowych hrabin, książąt i baronów — sięgnął też i po wątki ludowe. I tak mamy więc w „Ptaszniku” i sielskie obrazki wiejskie, i śpiewające chóry wieśniaków, i tyrolskie sztajerki, i

Z TEATRU MUZYCZNEGO

„Ptasznik z Tyrolu”

ludowe melodyjki. Ale wszystko to w harmonijnej symbiozie z walcem. Bo cóż by to była za wiedeńska operetka, gdyby w niej nie królował — walc?

Po trzynastu latach nieobecności sympatyczny młodzieniec z ptaszkami z tyrolskich gór znów zawitał do Krakowa. Oglądaliśmy bowiem u nas ostatnio „Ptasznika” w 1967 roku — i oto znów operetkę tę pokazał nam Krakowski Teatr Muzyczny.

Poprowadził nowy spektakl Michał Słaski. Ukształtował postacie sceniczne w sposób bardzo fortunny i wyrazisty, umiejętnie wykorzystując osobowości artystyczne i talenty poszczególnych wykonawców (mam tylko wątpliwość co do reżyserkiego ustawienia roli baronówny Adelajdy). Reżyseria wreszcie bardzo dobrze eksponuje ładunki humoru, jakie zawiera w sobie „Ptasznik”, wprowadza sporo żrących pomysłów.

Niezbyt natomiast przekonywała mnie artystycznie strona muzyczna przedstawienia. Widać na pewno duży wkład pracy i wysiłku ze strony kierownika muzycznego premiery, Zbigniewa Toffla — ale nadane spektaklowi muzyczne kształty muszą budzić niejaki wątpliwości i dyskusje. Nie chodzi tu nawet o drobne potknięcia, nierówności czy usterki techniczne: „Ptasznik z Tyrolu” jest bowiem operetką muzycznie nie-

łatwą, wielowarstwową, skomplikowaną w fakturze i rytmice. Ale w muzyce niedawnego „Ptasznika” brakowało mi wiedeńskiej lekkości, gładkości i wdzięku rytmów walcowych: orkiestra brzmiała niekiedy zbyt ciężko, w twardych skandowanych rytmach, przytłaczając solistów, a nawet chóry.

Soliści... O Iwonie Borowickiej napiszę tylko, iż w każdej roli — tak wielkiej, jak małej — zawsze z Borowicką wchodzi na scenę rasowa operetkowa primadonna. Tak było i tym razem.

Tytułową postać miłego młodzieńca-ptasznika kreował na premierze Jan Wilga. Rola, zresztą trudna śpiewaczo i scenicznie, stała się dalszym ogniwem w rozwoju tego młodego artysty, dając mu znów możliwość wykazania się walorami swego pięknego tenorowego, z finezją wokalną prowadzonego głosu — oraz talentami aktorskimi.

Alicja Sławecka, jako księżna imponowała nie tyle majestatem, ile artystyczną kulturą, aktorską naturalnością i swobodą. No, a kapitalne wręcz postacie stworzyli: Andrzej Galos, jako baron Webs — oraz Andrzej Pągowski i Włodzimierz Kotarba jako profesorowie: Robaczek i Pijaczek; przepyszny ich duet powinno się nie tylko nagrać, ale i sfilmować.

Pełną wdzięku Krysią była

Antonina Malarz-Lacny, wnosząca na scenę urodę i młodość oraz wartościowy sopranowy materiał głosowy. Tylko — trzeba usilnie pracować nad naturalnym sposobem śpiewania, a zwłaszcza nad wyrazistością dykcji: bardzo niewiele rozumieliśmy, o czym ta solistka śpiewa lub mówi. Głos o ładnej barwie. ujawnił nam — w roli hrabiego Stanisława-lekkoducha tenor Franciszek Makuch. Z wykonawców ról epizodycznych korzystnie mogli się upamiętnić widzom: Aleksandra Ritter (karczmarka), Brygida Zaborowska (Joasia), Bożena Lewandowska (Mimi), i Bogusław Wojnowski (sokłysz).

Spektakl rozgrywa się w dekoracjach skromnych i niewymyślnych, lecz funkcjonalnie dobrze rozplanowanych. Bardzo mocnym atutem scenografii są piękne, pomysłowe i efektowne kostiumy.

W choreografii dwa obrazy taneczne zasługują na szczególną pochwałę: dworski „biały walc” (gdzie elegancją i wytwornością wyróżnia się zwłaszcza para tancerzy: Krystyna Ungeheuer — Jacek Heczko) — i ruchliwy, barwny ludowy sztajerak.

JERZY PARZYŃSKI

Krakowski Teatr Muzyczny — „Ptasznik z Tyrolu” operetka Karola Zellera, libretto M. Westa i L. Helda, polskie libretto J. Słowińskiego. Kier. muzyczne — Zbigniew Toffel, reżyseria — Michał Słaski, scenografia — Janusz Warpechowski, choreografia — Józef Paruźnik. Premiera prasowa 24 IX 80.

861 Ptasznik z Tyrolu

Po wielu eksperymentach, przynajmniej nie zawsze szczęśliwych, profil artystyczny i repertuarowy krakowskiej Operetki jakby się ustabilizował. Profil ów można by nazwać tradycyjnym i tradycyjnym; powrócono mianowicie do klasycznych dzieł muzyki operetkowej. Przyznam szczerze, iż sam optowałem za taką drogą, choć zdawałem sobie i zdaje nadal sprawę, iż dla bezkompromisowych rzeczników kultury żywej, współczesnej, reagującej na zjawiska i problemy życia codziennego, taka wizja teatru muzycznego jest anachronizmem. No cóż: rodzima twórczość musicalowa, ta adresowana właśnie do zespołów operetkowych, jest raczej żalosna. Z kolei to, co powstaje ciekawego w polskim musicalu, wymaga realizacji scenicznej i kwalifikacji aktorskich, jakich teatry operetkowe nie są w stanie zapewnić. Oponentom odpowiadam więc: zawsze lepiej wybierać mniejsze zło.

W głębi ducha zaś uważam, iż owo zło nie jest wcale takie złe. Klasyczna muzyka operetkowa — właśnie muzyka — zachowała do naszych czasów cały swój wdzięk, swoją estetyczną żywotność. Co więcej, z perspektywy czasu nabiera jakby wyższej wartości: to są nie tylko wiązanki miłych, melodyjnych szlagierów, prostych i banalnych, to jest po prostu świetna, skomponowana często z niezwykłym smakiem i wyrafinowaniem muzyka rozrywkowa. Och! Żeby tak w naszych czasach znalazł się jaki talent na miarę Straussa, czy choćby owego ministerialnego urzędniczy Zeller, który przeszedł do historii właściwie tylko dzięki jednemu swemu dziełu „Ptasznikowi z Tyrolu”. Niestety, dzisiaj nam jego z radia ciągle coś „meczy i meczy”. Cóż za upadek!

Co stwierdzisz, chciałbym gorąco, serdecznie a szczerze podziękować zespołowi krakowskiej Operetki za nową premierę, którą jest właśnie wspomniany „Ptasznik z Tyrolu”. Nie mogłem być niestety obecny na trzech z rzędu premierach prasowych, w których zaprezentowały się trzy równorzędne obsady solistyczne spektaklu. Zaabsorbowałam mnie „Warszawską Jesien”. Nawiąsem mówiąc, sam fakt skompletowania owych trzech obsad świadczy o tym, że krakowska Operetka wychodzi ze stanu kryzysu kadrowego i że zespół się odmładza. Oby ów nieunikniony proces odbywał się bez niepotrzebnych zadrzań i animozji.

Zdołałem ostatecznie wybrać się na nowy spektakl w czwartek 16 października. Opuściłem siedzibę Operetki mile zaskoczony starannością w realizacji muzycznej i wokalne strony przedstawienia. Z uznaniem trzeba więc wyrazić się o kierownictwie muzycznym Zbigniewa Toffela, także o przy-

gotowaniu solistów — pomimo mniejszych czy większych usterek i trudności wokalnych. Scenografia Janusza Warpechowskiego, choć raczej skromna, wydaje się trafna w swoim wyrazie scenicznym i klimacie stylistycznym. Reżyseria Michała Ślaskiego — choć czasem sprawia wrażenie zbyt spokojnej i statycznej w rozwiązaniu scen zbiorowych — zdaje w sumie egzamin w sferze ustawienia samych postaci, ich aktorskiej interpretacji. Najlepszą od strony aktorskiej jest bezsprzecznie pełna humoru rola Andrzeja Skwarczyńskiego jako Barona Websa; wyborym dowcipem słownym, sytuacyjnym, aktorskim i także muzycznym tryska też scena z profesorami Robackiem i Piączkiem w realizacji Włodzimierza Kotarby i Andrzeja Pagowskiego. Duża w tym zasługa polskiej wersji libretta autorstwa Józefa Słotwińskiego.

Tytułową partię Adama grał w omawianym spektaklu Jan Wilga, młody, niezmiernie utalentowany śpiewak krakowskiej Operetki, którego niedawno, w lipcu tego roku, miałem okazję słyszeć w całym recitalu arii operetkowych w Wiedniu. Muszę zresztą stwierdzić iż tam, „nad pięknym modrym Dunajem”, panu Janowi śpiewało się nieco swobodniej. Oto co czyni bliskość źródła, z których wypływała muzyka wiedeńskich mistrzów operetki! W każdym razie trzeba stwierdzić, iż talent pana Wilgi, obdarzonego niezwykle pięknym głosem tenorowym, ciągle się rozwija, iż nabywa on coraz większych umiejętności wokalnych, coraz piękniej operuje swym głosem dla uzyskania subtelnych zróżnicowań barwy czy najbardziej delikatnego piano. Śmieje się też śpiewa w obrębie górnego rejestru — choć czasem słyszalna jest jeszcze w jego głosie pewna obawa przed najwyższymi dźwiękami skali.

W ogóle zaś odczułem w śpiewie młodych szczególnie solistów pewną ostrożność, jakby trempę przed jakimś złośliwym zoilem, który być może znajdował się tego dnia wśród publiczności (ta zaś reagowała w tym dniu dziwnie niemrawo...).

Wspomnę więc jeszcze o trzech rolach zastępujących na uwagę. Po pierwsze — o partii Krysi w realizacji Antoniny Malarz-Lacny. Połączyła ona wdzięk dziewczęcej naiwności z ładnym śpiewem; potrzebna jest tu jednak nadal praca nad swobodną emisją w górnym rejestrze. Podobną, życzliwą uwagę skierowałbym pod adresem starannie opracowanej partii Księżny w realizacji Grażyny Mytych. Wartościowy, choć trochę przygaszony w barwie głos tenorowy zaprezentował w partii Hrabiego Stanisława Franciszek Makuch.

W opracowaniu choreograficznym Józefa Parużnika wyróżnia się dworski „biały walc” — szczególnie zresztą dzięki pełnemu elegancji strojom — oraz pełen radości i życia sztajerek.

Orkiestra pod dyktando Zbigniewa Toffela grała w tym dniu bardzo czysto i starannie, chór przygotowany przez Rafała Delektę urzękał melodyjnością śpiewu. Wyszedłem więc w tym dniu z gmachu Operetki przy ul. Lubicz prawdziwie usatysfakcjonowany, rozśpiewany, prawie urzeczony... muzyką Zeller.

Leszek Polony



„Ptasznik z Tyrolu” w Krakowie

JAN
POPRAWA

Od pewnego czasu Krakowski Teatr Muzyczny pracuje pod dyktando Jana Krzyżanowskiego. Ów energiczny i zręczny, acz nie cieszący się nadmierną sympatią organizator (pamiętamy nie tak dawne jego scysje z dziennikarzami podczas opolskich festiwalu piosenki) podjął się zadania nie do pozazdroszczenia. Krakowski Teatr Muzyczny bowiem to w chwili obecnej przede wszystkim pozycja w miejskim budżecie. Nie posiadające własnej sceny przedsiębiorstwo tego typu praktycznie musi być rozgrzeszone z programowej stagnacji i artystycznej zgrzebności. Wszakże wszystkie te argumenty, obiektywne i słuszne,

mają jedną wspólną cechę: zupełnie nie obchodzą widzów...

W prowizorycznie przed kilkudziesięciu laty zaadaptowanej na tzw. Dom Żołnierza ujeżdżalni odbyła się 24 września kolejna prowizoryczna premiera prąsowa operetkowej sceny KTM. Tym razem wystawiono *Ptasznika z Tyrolu* Karla Zeller, niemal stoletnią wiedeńską operetkę, której libretto spolszczył Józef Słotwiński. Krakowska realizacja jest dziełem Zbigniewa Toffela (kierownictwo muzyczne), Michała Ślaskiego (reżyseria), Janusza Warpechowskiego (scenografia) i Józefa Paruźnika (choreografia).

O samym utworze pisać byłoby nietaktem. Operetka Zeller należy przecież do najbardziej znanych dzieł gatunku, zaś jej „przeboje”, zwłaszcza piosenka o słowiku (*Lat dwadzieścia miał mój dziad*) bywają jeszcze dziś nucone przy goleniu przez panów. Także realizacje sceniczne *Ptasznika* są w naszym kraju dość częste. Dla reżysera krakowskie przedstawienie było kolejną pracą nad operetką Zeller — po wystawieniach w Gliwicach i Gdyni. Pewnie dlatego też krakowska wersja sceniczna wywołuje wrażenie spektaklu poprawnego, acz trochę nazbyt zrutynizowanego. Brak w tym przedstawieniu jakiegokolwiek oryginalnej propozycji reżyserskiej, brak niespodzianki — choć trzeba przyznać, że reżyser dość zgrabnie uniknął niebezpieczeństw, płynących z mocno dwuznacznego libretta wystawianego utworu.

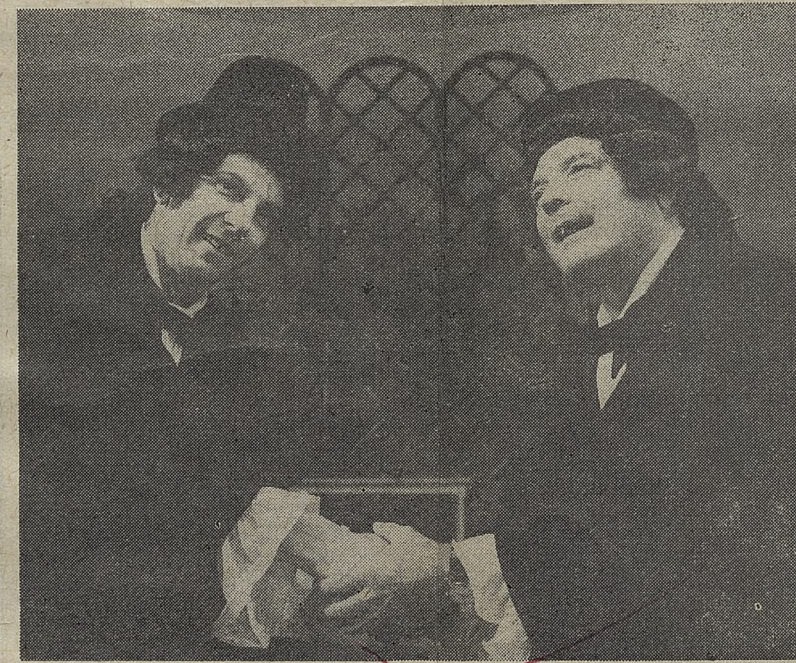
Libretto oraz zespół (pomijając znane i wspomniane utrudnienia obiektywne) stwarzały największe zagrożenia dla krakowskiego *Ptasznika*. Tekst Józefa Słot-

wińskiego nieco zbyt grubo rysuje dwuznaczne sytuacje, nieco nazbyt eksponuje męsko-damskie dwuznaczności fabuły (przez co humor utworu staje się cokolwiek pruski). Zdarzają się też w tekście zdumiewające u takiego jak Słotwiński majstra „wpadki” czysto warsztatowe, np. transakcentacje, zbitki słowne itp.

Zespół krakowskiej operetki — to temat sam w sobie fascynujący. Wielokrotnie zastanawiano się, jak to możliwe, by w mieście co się zowie teatralnym, jakim przecież jest Kraków, pełnym najświetniejszych wzorów

i możliwości doskonalenia — mogli się pojawiać na scenie osoby o zupełnym braku aktorskich kwalifikacji. Gdyby pod tym kątem analizować krakowskie przedstawienie *Ptasznika z Tyrolu* — małe plusy można by postawić jedynie przy Włodzimierzu Kotarbie i Andrzeju Pągowskim, wykonawcach postaci profesorów Pijaczka i Robaczka w zabawnej konwencji gagowego filmu. Na upartego można by jeszcze zaakceptować (głównie dzięki rutynie i swobodzie scenicznego) rolę Księżnej (Alicja Ślawska) oraz barona Websa (Andrzej Galos).

Andrzej Pągowski i Włodzimierz Kotarba



„Aktorstwo” większości krakowskiego zespołu można by nazwać plautowskim, gdyby nie fakt, iż stosowana tu zasada „twarzą do widowni” wynika z zwyczaj z zupełnej niemożności zapanowania nad ciałem, dialogiem, sytuacją...

Pod względem wokalnym *Ptasznik z Tyrolu* nie jest najgorszą operetką, jaką w ostatnich latach słyszałem na krakowskiej scenie. W premierowej obsadzie, w której wystąpili czołowi śpiewacy zespołu z ulicy Lubicz, dominowały artystki i artyści zasłużeni, doświadczeni co (przy wydatnej pomocy dyrygenta, o czym za chwilę) zagwarantowało minimum wokalne przyzwyczajenia. Można oczywiście zżymać się na przesadne vibrato Alicji Ślawskiej, czy niweczący swą siłą wszelkie partie zespołowe sopran Iwona Borowickiej (w roli baronówny Adelajdy), niemniej i wymienionym śpiewaczkom trzeba przyznać znaczny profesjonalizm. Z grona weteranów krakowskiej sceny pod względem głosowym najlepiej wypadł znów Andrzej Galos w roli barona Websa: je-

go ciepły, silny, „męski” głos ma ładną barwę, jest elastyczny i pozbawiony emisyjnej sztuczności.

Dwie główne role operetki powierzono wykonawcom młodym. Adama, ptasznika z Tyrolu śpiewał i usiłował grać Jan Wilga. W roli Krysi obsadzono Antoninę Malarz-Łacny. Jan Wilga, uchodzący za spory talent — jest przede wszystkim irytujący. Młody śpiewak o warunkach fizycznych piłkarza Iwana daje bowiem do zrozumienia, iż wie, że jest piękny (co zdaje się — w jego oczach — usprawiedliwiać zupełną bezradność aktorską). Głosowo jest niewątpliwie lepszy niż aktorsko, niemniej jego głos wydaje się cokolwiek płaski, płytki. Ponadto nawet na premierze artysta pozwalał sobie na branie górnych partii falsem, co dla tenora zdaje się nieco hańbiące...

Antonina Malarz-Łacny ma wyjątkowy dar zdobywania sympatii publiczności, głównie dzięki dziewczęcej urodzie oraz objawianemu w niektórych scenach aktorskiemu temperamentowi. Niestety brak jej jeszcze

umiejętności wykreowania postaci (przez co w znacznej części spektaklu tylko statystuje). Śpiew młodej artystki budzi nadzieje, że — jeśli tylko jej głos wzmocni się i okrzepnie — może sprawić wiele muzycznych niespodzianek. Na razie — w omawianym spektaklu — słychać było wdzięczny głosik artystki jedynie wtedy, gdy nigdzie w okolicy nie śpiewała Iwona Borowicka.

Zaawansowany wiekiem chór krakowskiej operetki spisał się tym razem zupełnie przyzwoicie, podobnie jak wielokrotnie wyszydzana orkiestra teatru. Duża w tym zasługa kierownika muzycznego, który prowadził przedstawienie płynnie, uważnie, z gotowością przyjęcia na ratunek każdemu soliście.

O ile w warstwie czysto muzycznej odnotować tu można pewną poprawę, to balet pozostaje na swym stałym, niskim poziomie. Układy Józefa Paruźnika — śmieszne mimo woli w stylizowanych tańcach tyrolskich, lepsze były w scenach salonowych (choć brawa publiczności prawdopodobnie oznaczały

tu zadowolenie, iż żadna para nie wywróciła się w trakcie wirowania na mikroskopijnej scenie).

Scenografia znanego plastyka Janusza Warpechowskiego wydała mi się przede wszystkim oszczędna, także w autorskich pomysłach.

Dyrektor Jan Krzyżanowski znany jest w kraju z elokwencji i pomysłów. Obawiam się jednak, że na stan kierowanego przezeń zespołu (potwierdzony premierą *Ptasznika z Tyrolu*) walory te nie wystarczą. Obym się mylił!

JAN POPRAWA

Krakowski Teatr Muzyczny, Scena Operetkowa: *PTASZNIK Z TYROLU* Karla Zeller. Libretto: Moritz West i Ludwig Held w przekładzie Józefa Słotwińskiego. Kierownictwo muzyczne: Zbigniew Toffel, reżyseria: Michał Ślaski, choreografia: Józef Paruźnik, scenografia: Janusz Warpechowski. Premiera na Scenie Operetkowej 20 VI 1980 (fot. Zbigniew Łagocki)